

Na kłopoty – Buhari

30 lipca 2016

Nigeria jest jednym z największych producentów ropy naftowej na świecie. Nie przyniosło jej to jednak dobrobytu, który, zdawało się, jest w zasięgu ręki. Obecnie zaś, wskutek spadku cen ropy, sytuacja kraju uzależnionego od eksportu tego surowca stała się wręcz dramatyczna.

TEMPO STABILNOŚCI

Od siedemnastu lat Nigeria cieszy się rządami cywilnymi. Choć przez pierwsze dekady niepodległości – podobnie, jak było to w wielu państwach afrykańskich – zaznaczyły się kolejnymi wstrząsami i zamachami wojskowymi, okres politycznej stabilizacji trwa nieprzerwanie już tak długo, że zdaje się, iż zagrożenia jej zachwiania znikły bezpowrotnie. Kolejne wybory były ostro krytykowane przez kraje europejskie, niemniej jednak równocześnie uznawano, iż, mimo wszystko, ich wyniki odzwierciedlały wolę wyborców, nawet, jeśli na wiele elementów procesu wyborczego nierzadko lepiej było spuścić zasłonę milczenia. Ubiegłoroczne wybory prezydenckie pokazały nawet coś więcej – dokonała się zmiana władzy, gdyż po nieprzerwanych od 1999 r. (początku demokratycznej transformacji) rządach Demokratycznej Partii Ludowej, uważającej, że nie ma dla niej alternatywy, gdyż tylko ona ma pojęcie o rządzeniu, wybory wygrał opozycyjny Kongres Wszechpostępowy (ACP), a jego kandydat, generał Muhammadu Buhari, pokonał urzędującego prezydenta Goodlucka Jonathana, mającego za sobą nie tylko rządzącą partię, ale także wszystkie przywileje, jakimi może dysponować głowa państwa ubiegająca się o reelekcję, która, mogłoby się wydawać, należała się mu „z rozdzielnika”. Nigeria – dotąd przedmiot krytyki międzynarodowych mediów i stolic rozwiniętych krajów – zaskarbiła sobie tym samym pochwały, bo okazało się, że możliwe jest nie tylko zwycięstwo opozycji, ale również spokojne przejęcie władzy. Od tego czasu minął jednak rok i

sytuacja nie jest już tak różowa.

Nie ulega wątpliwości, że pod powierzchnią politycznej kurtuazji, z jaką Jonathan ustąpił miejsca Buhariemu w prezydenckiej rezydencji w Aso Rock, kryły się wielkie napięcia i nie trzeba było dużo czasu, aby zaczęły się ujawniać, tak na poziomie stołecznych rozgrywek, jak – z większą jeszcze siłą, a za to z większym brakiem ogłady – w stanach i na poziomie samorządów lokalnych. Rozpoczynając prezydencką kadencję Buhari ogłosił nadejście zmiany, ukrócenie wszechobecnej korupcji, usprawnienie działania państwa i sprawiedliwszy podział korzyści płynących z eksploatacji surowców naturalnych oraz tworzenie nowych miejsc pracy. Nowy prezydent – popierany nie przez elity, ale przez zwykłych ludzi, którzy głosując na niego powiedzieli poprzedniej ekipie „dość” – wydawał się stworzony do tego celu. Nie jest zresztą prezydentem po raz pierwszy, gdyż za uzdrawianie Nigerii wziął się już po raz drugi: w grudniu 1983 r. był jednym z oficerów, którzy dokonali przewrotu i obalili demokratycznie wybrany rząd prezydenta Shehu Shagariego i przez miesiące był głową państwa. Jego polityka, surowa i oszczędna, wywołała jednak reakcję i w sierpniu 1983 r. sam został obalony przez mniej pryncypialnego i zręczniejszego w układaniu się z politycznymi elitami generała Ibrahima Babangidę. Po ponad trzydziestu latach złe strony wojskowej prezydentury Buhariego zostały jednak w dużym stopniu zapomniane (zwróćmy uwagę, że społeczeństwo nigeryjskie jest młode i większość Nigeryjczyków jest w wieku, który nie pozwala im pamiętać początków lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku i to oni, w większości, poparli starego generała), zaś oczywiste stały się jego zalety: skromność, uczciwość (jako jedyny z byłych prezydentów Nigerii generał Buhari nie zgromadził znaczącego majątku), wytrwałość i wierność poglądom. Oczekiwania były zatem ogromne – będzie skromnie, ale za to uczciwie. A przynajmniej zacznie się zdecydowany ruch w tę stronę.

Niedługo po inauguracji prezydentury Buhariego rozpoczął się test. Zamiast szybkiej zmiany, której wszyscy się spodziewali, zaczęły się długie okresy wyczekiwania i nieśpiesznie podejmowane decyzje. Nawet zwolennicy prezydenta Buhariego jawnie przyznawali, że nowa administracja działa powoli.

Na obronę powolnych działań Buhariego i jego ekipy trzeba jednak przywołać poważne argumenty. Po pierwsze, Buhari i jego ludzie zarządzali systemem, który przez lata był zdominowany przez poprzednią partię, do nowej władzy nastawiony był zaś w sposób obstrukcyjny. Mają zrobić nowe – proszę bardzo. Niech robią, ale my im w tym nie pomożemy. Dopiero stopniowa wymiana na stanowiskach nie tylko podlegających obsadzie z politycznego klucza, ale również i niższych pewne kanały była w stanie udroźnić, przy czym Buhariemu udało się to osiągnąć bez tworzenia atmosfery czystki, choć – rzecz jasna – takie zarzuty też się pojawiły. Polityczny pat w Senacie okazał się jednak znacznie trudniejszy do przełamania i praktycznie do tej pory spór ACP z PDP nie znalazł rozwiązania.

Bardziej spektakularne okazały się zapowiedziane efekty walki z korupcją: do aresztu trafiło kilka osób z politycznego świecznika, takich, które mogły zakładać, że obowiązuje coś w rodzaju „gentlemen's agreement” mówiącego, że osób z towarzystwa się nie tyka, bo to nie wypada. W ten sposób w areszcie znaleźli się i byli ministrowie, i byli gubernatorzy, a nawet były prezydencki doradca do spraw bezpieczeństwa, oskarżony o sprzeniewierzenie wielomiliardowych kwot przeznaczonych na zakup wyposażenia dla armii, które prawdopodobnie zasilić miały fundusz wyborczy prezydenta Jonathana. Do pełnego rozliczenia afer, które, jedna po drugiej, pojawiały się okresie prezydentury poprzednika jednak jeszcze daleko. Na celowniku EFCC – nigeryjskiego odpowiednika polskiego CBA – nie znalazł się jeszcze (przynajmniej jawnie) były prezydent – przypuszcza się, że obietnica bezpieczeństwa jego i jego najbliższych była ceną za oddanie władzy bez walki po przegranych wyborach. Skala skorumpowania nigeryjskiego

państwa była jednak taka, że trudno oczekiwać, aby w tej mierze po roku pojawiły się działania i zmiany dalej sięgające niż to, co Buhariemu tymczasem udało się osiągnąć.

PÓŁNOC I POŁUDNIE

Zarzuty powolności działań dotknęły także kwestii działań przeciwko Boko Haram – islamistycznej organizacji działającej w północno-wschodniej Nigerii i na pogranicznych terenach państw sąsiednich, szerzącej terror i dążącej do stworzenia w Nigerii teokratycznego państwa powiązanego z samowznaczącym kalifatem na terenie Iraku i Syrii – Państwem Islamskim. Nieudolność w walce z terrorystami z Północy – obok afer finansowych – była jedną z głównych przyczyn upadku prezydenta Jonathana. Tu jednak, stopniowo, także zaczęły pojawiać się rezultaty. Zwiększyła się skuteczność działania armii nigeryjskiej, poprawiło się współdziałanie z siłami Kamerunu i Czadu. Od dłuższego czasu daje się obserwować osłabienie Boko Haram, które nie jest – jak się wydaje – już zdolne do podejmowania ambitniejszych działań, takich jak atakowanie dobrze chronionych celów, w rezultacie czego ogranicza się do celów „miękkich”. Drastycznie skurczył się także obszar kontrolowany przez terrorystów – w ubiegłym roku czujących się panami na terytorium niemal trzech stanów Nigerii, obecnie zaś zapędzonych do swojego matecznika w rezerwacie Sambisa. Oponenti podnoszą, że, mimo składanych obietnic Buhariemu nie udało się doprowadzić do uwolnienia tzw. „dziewcząt z Chibok” – niemal trzystu uczennic uprowadzonych przez Boko Haram w 2014 r. ze szkoły w miejscowości Chibok. Jak dotąd wolność odzyskała dopiero jedna z nich. Należy jednak pamiętać, że sprawa „dziewcząt z Chibok” to w znacznym stopniu problem typu pars pro toto. Została ona nagłośniona za granicą, zaangażowały się w pomoc w uwolnieniu dziewcząt i Stany Zjednoczone, i Francja. Boko Haram uprowadziło w toku swojej działalności znacznie więcej osób – spośród nich armii nigeryjskiej udało się uwolnić ich kilka tysięcy. Choć zatem Boko Haram nie zostało jeszcze całkowicie pokonane, ewidentnie

jego działalność weszła w fazę schyłkową. Niemal równocześnie z tym, jak opanowywano zagrożenie na północy, odżyło zagrożenie na południu kraju – w Delcie Nigru. Jest to tym bardziej niebezpieczne, że bezpośrednio uderza w sektor naftowy, gdyż ropę wydobywa się właśnie w tym regionie. Mściciele z Deltę w serii ataków doprowadzili do spadku produkcji ropy do najniższego od 20 lat poziomu ok. 1,5 mld baryłek dziennie (budżet nigeryjski zakłada dzienną produkcję na poziomie 2,2 mld).

Niezależnie od większej skuteczności działań podejmowanych przez armię nigeryjską przeciwko Boko Haram, stopniowe jego osłabienie i wzrost niepokoju w Delcie Nigru – wygaszonych niemal całkowicie za rządów Jonathana – jest nieprzypadkowe. Co więcej – współzależność obu tych zjawisk wcale nie dziwi.

Cokolwiek by się nie powiedziało o związkach Boko Haram najpierw z Al-Kaidą, potem z Państwem Islamskim, jest to przede wszystkim lokalnym, a nie zaimplantowaną w Nigerii komórką islamistycznej międzynarodówki (jeśli w ogóle wierzy się w jej istnienie). Umocowanie się pod powszechnie znanym w świecie szyldem więcej znaczyło dla nigeryjskich bojowników niż mogło przynieść (czy przyniosło) decydom z terrorystycznego mainstreamu z Bliskiego Wschodu czy krajów Zatoki Perskiej, z którego perspektywy Nigeria to peryferie świata Islamu. Nie ulega natomiast wątpliwości, że Boko Haram było kartą rozgrywaną lokalnie, zaś nad działaniem organizacji trzymały parasol osoby dobrze uplasowane w nigeryjskiej elicie politycznej. Cel tej rozgrywki był zupełnie oczywisty – działalność Boko Haram wykazywała kompletną nieudolność pochodzącego z Deltę Nigru prezydenta Jonathana, pod którego rządami państwo nie było w stanie wypełnić jednej ze swoich zasadniczych funkcji – zapewnić swoim obywatelom bezpieczeństwa. Gdy Jonathan musiał odejść, zastąpił go, umiarkowany wprawdzie, muzułmanin z Północy – Buhari – Boko Haram straciło swoją polityczną przydatność i mogło zostać pozostawione swojemu losowi.

Ewolucja sytuacji na mającym tradycje secesjonistyczne południu kraju – to tu przecież w latach siedemdziesiątych powstała Republika Biafry – jest natomiast wręcz przeciwna. Tam właśnie Jonathan potrafił uspokoić nastroje, ogłosił amnestię dla członków organizacji nękających koncerny naftowe, stworzył program resocjalizacyjny i reintegracyjny, na który zostały wydane duże pieniądze. W rezultacie zjawisko mające jeszcze dużą skalę za czasów poprzedników prezydenta Jonathana – Oluseguna Obasanjo i Umaru Yar'Adui – niemal całkiem zanikło. Po co, zresztą mieli nękać kogokolwiek, skoro rządził przecież „swoj”. Lokalni mocodawcy Ruchu na rzecz Emancypacji Delt Nigru (MEND – tak nazywała się główna organizacja zbrojna działająca w Delcie Nigru w pierwszym dziesięcioleciu XXI w.) nie mieli powodu być niezadowoleni.

Prezydent Buhari zrewidował założenia programu reintegracyjnego, zredukował jego budżet. Między regionalną nieufnością każącą brać za pewnik, że ktokolwiek w Nigerii ma władzę, wykorzysta ją w celu wzmocnienia własnego regionu, również zrodziła podejrzenia, że Buhari faworyzuje Północ, jej przedstawicielami obsadza kluczowe stanowiska, wspiera jedynie te stany, w których większość uzyskali jego stronnicy. W Delcie Nigru uważa się nawet, jakoby administracja Buhariego podejmowała decyzje ekonomiczne korzystne dla hauskańskich biznesmenów z Północy, zaś ograniczające możliwości działania w tych dziedzinach, które zdominowane były przez biznes pochodzących z południa Ibo. W ten sposób, nawet, jeśli dla tych, czy innych decyzji można znaleźć zupełnie inne, bardziej racjonalne uzasadnienia, w odczuciu znacznej części mieszkańców Delt podstawowe znaczenie ma klucz etniczny – zabierze nam, da swoim. Na ożywienie tradycji Biafry (choć temu sprzeciwia się znaczna część ludności południowych stanów, pamiętających, jak tragicznym doświadczeniem w historii Nigerii była wojna domowa i uważająca, że tego strasaka używać nie wolno) i pojawienie się Mścicieli (i innych podobnych ugrupowań) nie trzeba było zatem długo czekać.

BŁOGOSŁAWIONA ZAPASĆ?

Wszystkie powyższe problemy nie miałyby takiej ostrości, gdyby nie drastyczne pogorszenie sytuacji ekonomicznej kraju, choć te zaczęły się już dużo wcześniej – od gwałtownego spadku cen ropy naftowej na światowych rynkach latem 2014 r. Wówczas pierwsze uderzenie zostało przez ówczesny rząd zamortyzowane uruchomieniem rezerw. Zbliżały się wybory, więc dla prezydenta Jonathana i jego ekipy kryzys gospodarczy był zdecydowanie nie na rękę. Scenariusz „wygrać wybory, a potem się zobaczy” nie sprawdził się jednak, a raczej sprawdził, tylko w innej wersji: „po nas potop”. Gromadzone przez lata rezerwy na tak zwanym rachunku nadwyżek, zasilanym z różnicy w wielkości rzeczywistych przychodów budżetu ze sprzedaży ropy a jej przewidywaną na potrzeby planowania budżetowego, znacznie niższą ceną, zostały niemal całkowicie wyzerowane – z niegdyśszych 20 mld dolarów (w 2009 r.) pod koniec prezydentury Jonathana pozostało około 2 mld. Z częścią funduszy nie do końca wiadomo, co się stało. W rezultacie Buhari odziedziczył kraj, którego gospodarka znalazła się w trakcie ostrego hamowania po ponad dekadzie świetnych wyników i wysokiego wzrostu gospodarczego (okresami nawet przekraczającego 10 proc.), za to bez instrumentów pozwalających na podejmowanie działań obronnych. Hamowanie to trwało przez rok – w pierwszym kwartale 2016 r. wzrost PKB osiągnął minimum – minus 13 proc., co jest wynikiem katastrofalnym. Będąca do tej pory stabilną walutą spadła do poziomu jednej trzeciej swojej niegdyśszej wartości – w tym samym okresie momentami zbliżając się do poziomu 400 naira za jednego dolara. Dopiero po przyjęciu budżetu na 2016 r., co nastąpiło na początku maja, i pewnej stabilizacji cen ropy na rynkach światowych na poziomie nieco powyżej 40 dolarów za baryłkę) sytuacja zaczęła się nieco uspokajać, a wskaźniki nieco poprawiły się (wzrost PKB znów wszedł w strefę wartości dodatnich, osiągając wartość 1,6 proc., rachunek nadwyżek ze sprzedaży ropy odbił się do poziomu 4 mld dolarów, a naira umocniła się w okolicach 300 za dolara).

Nigeryjski kryzys gospodarczy nie zależy jednak od czynników lokalnych. A raczej zależy, ale nie jest on efektem działań obecnej ekipy, lecz wielu dekad uzależnienia od eksportu ropy, w rezultacie czego, gospodarka nigeryjska jest skrajnie uzależniona od jej cen. W czasach, gdy ceny zwyżkowały, pieniądza w Nigerii było pod dostatkiem, ale pomimo ustawicznych zapowiedzi jego reinwestowania w inne niż naftowy sektory, w upojeniu był wydawany w sposób beztroski, żeby nie powiedzieć marnotrawione. W ten sposób wielkie zasoby ropy (Nigeria jest jej szóstym producentem na świecie) zdaniem wielu analityków były dla kraju w większym stopniu przekleństwem niż błogosławieństwem. Nie znaczy to, żeby dobra koniunktura nie przekładała się na relatywny wzrost w sektorach usług i handlu, a nawet wytwórczym, ale – jak pokazuje to przykład ostatnich miesięcy – załamanie w dotkliwy sposób uderzyło właśnie w nie, gdyż nadal ich prosperity uzależniona była od przychodów ze sprzedaży ropy. Globalna rozgrywka między Stanami Zjednoczonymi a Rosją, w której ceny surowców są potężną bronią uderzającą w również zależną w wielkim stopniu od ich eksportu gospodarkę rosyjską, zbiera zatem ofiary poboczne. Nigeria jest właśnie przykładem takiej collateral damage.

Jest w tej zapaści jednak światełko w tunelu, a raczej szansa, że może zostać wykorzystana w celu stopniowej zmiany nigeryjskiej gospodarki w takim kierunku, aby była w mniejszym stopniu bezbronna wobec fluktuacji światowych rynków. Tegoroczny budżet, jako pierwszy w historii Nigerii, nie opiera się na przychodach z ropy jako na głównym czynniku generującym przychody. Drugim interesującym ruchem administracji Buhariego jest próba uniezależnienia wymiany nairy od jej kursu w stosunku do dolara – w czerwcu ustalono, że jej wymiana na chińskie juany będzie mogła być dokonywana bezpośrednio. Jest to posunięcie ryzykowne, ale stanowi swego rodzaju wyłom w utartych schematach terms of trade światowego systemu gospodarczego.

Opozycja zarzuca jednak nadal Buhariemu brak skutecznej polityki ekonomicznej wobec kryzysu. Generał Babangida, który obalił niegdyś, w 1985 r., jego rząd, twierdził wówczas, że uczynił to właśnie dlatego, że Buhari nie miał polityki gospodarczej (zwolennicy Buhariego twierdzą, że uczynił to dlatego, że powodem były planowane działania antykorupcyjne w armii). Choć dziś podobny scenariusz w dosłownym znaczeniu wydaje się mało prawdopodobny, to właśnie polityka ekonomiczna będzie najtrudniejszym sprawdzianem stojącym przed prezydentem Buharim, od którego zależeć jego sukces, albo porażka, przy czym także odpowiedź na to pytanie nie jest zupełnie oczywista, bo chodzi nie tylko o skuteczne, bądź nieskuteczne opanowanie skrajnie trudnej, kryzysowej sytuacji, ale także o to, jakimi metodami się tego dokonuje, a dotychczasowe sygnały wskazują, że obecnie rządząca Nigerią ekipa może wcale nie chcieć poruszać się po utartych szlakach neoliberalnych rozwiązań, a to może się nie podobać.

Autorstwo: Grzegorz Waliński

Źródło: Strajk.eu